

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## Czemu?

Już z całą pewnością możemy powiedzieć: zbliża się ku nam *pani Wiosna!* Ależ nie pani, tylko przepiękna Królowna, cudowna władczyni, która niby zgrzybiały, skostniały świat nagle odmłodzi, ciepłem przeniknie, ozdobi i do urodzajności usposobi! O, przybywaj ku nam, upragniona wiosno! Zateśkniliśmy za tobą serdecznie, a nawet i rozpaczliwie, bo tak długo trzymała nas za skórę sroga, dokuczliwa i nudna zima, ciągle jedno i to samo powtarzająca, żeśmy chwilami nagabywali siebie, czy może popsuł się zegar świata, skazówka stanęła na godzinie zimy i tak nazawsze już zatrzyma u nas tę kożuchowo-kaloszową macochę?.. Aż ciarki nam po krzyżach chodziły na myśl, że tak się stać mogło! Ale marzec zaczyna pocieszać. Wiatry skądś chwilami przynoszą nam tchnienia twoje, czarodziejko Wiosno! Chwilami słońce nastroja swoje promienie złote na nutę powitalnej pieśni. To już niezawodnie gdzieś od nas niedaleko Wiosna. Tylko patrzeć, jak drzwi nieba otworzy i świat na jej widok zadrży z radości, niebiosa nad nami zbłękitnieją, ziemia się zazieleni, a ptaszyny chórem zaśpiewają, aż serce człowiecze roztkliwi się od słuchania tej pieśni gromady skrzydlatej.

O, przybywaj ku nam czempredzej, najpiękniejsza Wiosno!

Kto ciebie nie pragnie? Od dziecka do starca wszyscy tęskny i— spragniony wzrok swój wlepią we wrota, które już skrzypią powitalnie, otwierając się dla ciebie. A więc przybywaj! Gdybyśmy ciekawie przyłożyli ucho do serca ludzkiego,

chcąc je zbadać, dlaczego tak gorąco pragnie wiosny, — jakież najczęściej usłyszeliśmy od niego odpowiedzi? To ciekawe. Lecz serce ludzkie jest skryte, lubi tać swoje życzenia. Tylko domyslać się ich możemy.

Zapewne wielu gotowych oświadczyć rubasznie: co tam dużo mówić! Wiosna upragniona, bo cieplejsza, więc już nie będziemy potrzebowali kupować opału, a drzewo teraz strasznie drogie, również już nie będziemy nosili ciężkiego odzienia, od którego ramiona i nogi boją, a i ruszać się w niem swobodnie nie można. Zresztą i jadło tańsze, kiedy ciepło, bo mniej go można spożywać, a w porze zimnej człek musi jeść więcej! Głód i zimno razem, to za srogie wrogi na siłę ubogiego człowieka. Ale i o zarobek wiosną łatwiej, bo można gdzie dalej z domu wyruszyć. Co jednak najniłsze i najważniejsze, to, że na wiosnę ziemia matka — karmicielka już się ze snu budzi, niebawem zacznie nam sposobić obiad posiłek! O, stąd pociecha, otucha wielka!

Czyżbyśmy tylko z tych powodów radośnie pożąдали wiosny? Czy człowiek składa się tylko ze skóry, czulej na chłody i ciepło? — z żołądka, łaknącego posiłku? — z kieszeni, pragnącej pęcznić od dukatów?

A serce jego? a oczy? a myśli jego nie dostaną żadnego podarku od wiosny? Owszem, wiosna, jak hojna królowna, obfite sypie dary piękne! W tej chwili radbym zwrócić uwagę na jeden jej dar przepiękny, — na *kwiaty!*.. Kto na myśl o kwiatkach nie uczuje w sobie przyjaźni dla nich? Bo kto nie lubi kwiatów? To są pieśczochy człowieka, do nich się uśmiecha, wita

je radośnie, uważa je za swoich najlepszych przyjaciół, towarzyszków i pośredników, do wyjawiania swoich myśli i uczuć najskrytszych. Patrzy na nie z lubością, wyciąga ku nim usta, bo radby ich woń miłą wchłonać w siebie i przemówić do nich wdzięcznie: „piękne jesteście, moje kwiaty, miło mi z wami przebywać, rozweselacie mnie, rozjaśnacie mi mój kąt, moje myśli, moje dołę“!..

Słowem, wszyscy wyciągamy ku kwiatom ręce powitalnie, przygarniamy je do siebie. A jednak, z tem wszystkim dziwnego losu u nas powszechnie doznają piękne kwiaty. Kochane, a — lekceważone. Bogacze pieścą je, radują się niemi, łożą na ich hodowlę grube sumy. A biedny człek mógłby w łatwy sposób mieć je zawsze przy sobie, lub przynajmniej często, — lecz pro prostu nie chce, nie dba o nie.

Kwiat staje się ozdobą, rozpromienia piękno, wonią orzeźwia, rozwesela, rozpodgadza! Człek ubogi tak bardzo potrzebuje takiego przyjaciela, a czemuż o niego bodaj wcale się nie stara? Nawet lekceważy go! To źle. Przecież kwiat nie jest zbytkiem, nie stanowi jedynie próżnej ozdoby, ale jako istota żywa, niejako swoim językiem przemawia dość zrozumiale do człowieka, wywiera na niego wpływ znaczny. Prawda, nie jeden kwiat jest bardzo piękny, czaruje, zachwyca, ściąga na siebie wzrok człowieka, darzy go precudną wonią, jak gdyby wabi, żeby go popieścił, wziął do ręki i wdał się z nim w cichą, tajemną rozmowę: — Jaki ty piękny, mój kwiatku! — I ty, człowieku, możesz stać się pięknym moralnie. — Jakaż od ciebie woń miła bije! — I ty staraj się pięknymi czynami rozradować braci swoich! Ostrożnie ze mną obchodź się, bo stracę listki, lub złamiesz mi wątłą łodygę. Bądź też sam ostrożny i względem ludzi, odnoś się do nich szlachetnie, nie odpychaj ich złością, brutalnością, lub wstrętnymi postępami.

Więc człowiek rozmawia z kwiatami, nie raz uczy się u nich, przejmuje od nich nie jedną piękną i ważną zaletę! Należy przeto ubogiemu człowiekowi zawrzeć stałe przymierze, wieczną przyjaźń z kwiatami żywemi! Bo kwiaty — to najwierniejsi przyjaciele człowieka ubogiego! Nie stać go na ozdoby i przyjaźnie kosztowne,

a kwiat — bywa najtańszy i zawsze miły, a nieraz i bardzo pomocny! Dlatego wypada zapytać: czemu ty, bracie, tak lekceważysz kwiaty u siebie i dla siebie? W domu twoim ubogim na wsi lub w mieście powinny być kwiaty w doniczkach rok cały. A w twoim ogródku przed domem od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni niech cię raduje liczna rzesza miłych kwiatów, twoich przyjaciół! Nie żałuj dla nich miejsca, przeznacz grządkę tylko na kwiaty. Toć jeżeli dbasz o sztuczne kwiaty, tembardziej powinienesz pożądać żywych. Twoje córki i siostry chętnie zdobią swe głowy kwiatkami sztucznymi. Takie same kwiaty robione okalają ramy obrazów świętych w twej izbie. Kwiaty malowane widać na twoich talerzach, miskach, kubkach, na ścianach malowanej skrzyni, ale też gosposie i córki ich lubią na targu kupować na łokcie papier malowany w rozmaite kwiaty, który tu i owdzie na ścianach swego mieszkania chętnie rozwieszają dla ozdoby. A więc, bracia i siostry, to dowód najpewniejszy, że bardzo lubicie kwiaty. Ale pytanie, czy żywe, czy tylko sztuczne. Toć chyba kto lubi sztuczne kwiaty, zapewne nie mniej lubi i żywe. A jednak nie raz zdaje się, że tak nie jest! Bo tu i owdzie w chatach widzimy dużo kwiatów malowanych i robionych z bibułki, a prawie ani jednego żywego na oknie lub w ogródku! To bardzo smutne i — szkodliwe!.. Jeżeli na twej ścianie wisi fotografia twego syna lub przyjaciela, przebywającego dajmy na to w Ameryce, to znak, że ty go miłujesz i pragniesz mieć na oczach bodaj jego podobiznę. A tymczasem kwiaty malowane u ciebie na misie, kubku lub papierze, czy są naprawdę znakiem twej miłości dla kwiatów? Jeżeli dajesz sztucznym kwiatom miejsce u siebie w domu, tembardziej daj odrobinę ziemi koło domu żywym twoim prawdziwym przyjaciołom. Nie żałuj dla nich grządki, a odwdzięczą się tobie nie mniej pożytecznie od grządek cebuli, maku, pietruszki, marchwi i buraków. Te dają dochód, lub karmią tve ciało, — a tamte piękne kwiaty, karmią twoją duszę i serce. Przecież i Pismo święte powiada, że człowiek nie samym chlebem żyje. Ciało — chleb, a duszy słowo Boże i żywe piękno cudnych kwiatów, stworzonych ręką Boga, bardzo potrzebne.

A więc, bracie i siostrzo, ujmijcie tylko jedną grządkę cebuli i kapuście, — i na tej małej części ziemi w porządku i ładnie troskliwie hodujcie najpiękniejsze kwiaty, a otrzymacie od nich w ciągu wiosny, lata i jesieni wiele chwil bardzo miłych. One was uradują, nauczą wiele i nie raz uciszą w waszych sercach porywy gwałtowniejsze. One staną się dla was, cichymi, a potężnymi sprzymierzeńcami, przyjaciółmi i doradcami. Ukochajcie kwiaty i starajcie się je poznać i zrozumieć. Żyćcie z nimi zawsze, pielęgnujcie je u siebie w domu

i w ogródku, a one wam z pewnością wiele oddadzą usług miłych i ważnych, o jakie nie raz trudno u ludzi. Bo z pewnością mało jest ludzi duchowo tak pięknych, i tak dobrych, jak kwiaty. Od kwiatów człek wiele nauczyć się może. Kwiaty są przyjaciółmi jego! Dlatego z całą słusnością można powiedzieć, że kwiaty stanowią prawdziwie królewski podarunek wiosny. Więc przybywaj ku nam wiosno, daj nam kwiatów wiele, abyśmy z nimi zawarli przyjaźń dożywotnią!

J. Płomyk.

## Z kraju.

**Bychawa.** W niedzielę, dnia 30 marca stowarzyszenie spożywcze urządziło nadzwyczajne zebranie dla swoich członków i zaproszonych gości w tym celu, żeby rozpowszechnić pożyteczne wiadomości o znaczeniu stowarzyszenia i korzyściach z niego wypływających. Czem jest każde stowarzyszenie i jakie daje pożytki swoim uczestnikom starali się to wyjaśnić swoim uczestnikom członkowie zarządu przy pomocy obrazków prześwietlanych latarnią czarnoksięską. Zebrało się bardzo dużo słuchaczy, nie mogła ich pomieścić sala domu ludowego. Jest to dowód, jak ludzie łakną wiadomości pożytecznych. Stowarzyszenie spożywcze w Bychawie, zachęcane tem powodzeniem, zamierza częściej urządzać zebrania rozpowszechniające wiadomości o pożyteczności sklepów spółkowych. Zaprawdę, jest to bardzo potrzebne, a dotychczas niemal wszędzie można zauważyć, że nie zwykliśmy uparcie, gorliwie, przekonywająco *namawiać do dobrego*. A przecież jest to bardzo potrzebne, a nawet niezbędne. Jak to w gościnie, na zabawie uprzejmy gospodarz swoich gości zaprasza i częstuje, a ciągle prosi, zachęca nawet przymusza jeść i pić! Spodziewa się, że w taki sposób zdoła rozruszać swoich gości, namówić ich do jedzenia i picia. I tak się dzieje właśnie. Goście zachęceni ładnymi słowami gospodarza, ulegają jego namowom. Tak jest, namowa do dobrego poprostu niezbędna. Trzeba robić nagankę na ludzi, ale w sposób zręczny, pouczający i wytrwale! — Nie łatwa to rzecz zrozumieć znaczenie stowarzyszenia spożywczego. Nie dość wyjaśnić, że to jest spółka handlowa, nie dość także powiedzieć, że gromada ludzi zawiązała się w stowarzyszenie po to, żeby pozbyć się kupca prywatnego. Bo stowarzyszenie ma jeszcze inne ważniejsze cele przed sobą. Ono właśnie dlatego obywa się bez kupca prywatnego, żeby wspólnie gromadzić kapitały na własne wspólne sklepy, zakłady, warsztaty, fabryki, piekarnie, młyny, szkoły, ochronki, czytelnie i t. p. A te kapitały powstają nie ze składek, nie z darowizn, zapisów lub ofiar, *ale jedynie z oszczędności*, robionych przy kupnie towarów w swoich sklepach spółkowych. Ten zysk, który szedł do kieszeni kupca prywatnego, staje się własnością stowarzyszenia. Część zysku wraca napowrót do tego, który nabywał towary w swoim sklepie, a część

idzie na powiększenie kapitału wspólnego. W ten sposób zamożniejsi udziałowcy i całe stowarzyszenie. Narazie nie jeden nie może tego nabytku zrozumieć. Nie trzeba o to gniewać się na niego, ani też niecierpliwie. Powtórzmy mu wyjaśnienie choćby ze sto razy, ale za każdym razem w formie odmiennej, powabnej, zręcznej, jasnej, a z pewnością pomału przeniknie całą treść stowarzyszenia spożywczego i wówczas już będzie doskonałym, czynnym i bardzo gorliwym jego uczestnikiem. Dlatego właśnie każde stowarzyszenie spożywcze powinno dosyć często czynić u siebie zebrania, zapraszać na nie osoby postronne i w sposób zręczny, uprzejmy namawiać je, zachęcać, aby przyłączyły się i zechciały wspólnie a gorliwie pracować dla dobra wspólnego.

A. Flos.

**Z okolic Biłgoraja.** Drodzy czytelnicy „Nowej Jutrzenki“, witam Was boskiem słowem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dużo teraz czytujemy w gazetach o budzeniu się ludu polskiego do oświaty, do pracy społecznej dla dobra współbraci i ojczyzny naszej polskiej. Raduje się serce na widok tego ruchu pożytecznego naprzód ku lepszej przyszłości. Rozumie się, jest jeszcze u nas wiele złego, rąk opuszczać nie można, trzeba kąkol wyrwać, ale też i to prawda, że coraz więcej dobrego, zawszeć ku lepszemu idziemy! To pociesza, otuchą napełnia. — W naszej tu okolicy biłgorajskiej także dzieje się niezgorzej. Ludzie garną się do wiary i oświaty. W ostatnich czasach, kiedy nieco większa swoboda religijna nastąpiła, bardzo dużo naszych rodaków skorzystało z tego i postawili przy drogach wiele krzyżów, figur, kapliczek. Niepodobna mi tutaj wszystkich wyszczególnić, ale bodaj kilka wymienię. I tak w Małym Korytkowie postawiono dwa krzyże kamienne z napisem: „Boże, błogostaw Twemu ludowi“. A w Wielkim Korytkowie postawiono kamienny krzyż na pamiątkę ocalenia J. E. ks. Biskupa Jaczewskiego w r. 1907, kiedy jakiś napastnik, Zalewski, strzelał do niego w Lublinie na ulicy przed katedrą. A na trakcie idącym do Szczebrzeszyna stoi krzyż kamienny z napisem „Na pamiątkę wolności religijnej w r. 1905“. O innych krzyżach w naszej okolicy nie wspominam dla braku miejsca; tylko powtarzam, że nowych postawiono wiele. Jednak to szczególnie i godne uwagi, dlaczego my polacy, tak lubimy często po drogach stawiać krzyże? Chyba jedua jest na to odpowiedź: Bo bardzo dużo cierpimy. Ale nasze cierpienia ofiarne znosimy mężnie

i zgodnością, nie upadamy na duchu, owszem, coraz usilniej garniemy się do pracy rozumnej i wytrwałej z wielką wiarą, że posiadziemy sami sobie lepszą przyszłość.

**Z Bukowej.** Jakkolwiek narazie z mojej wioski nie mam o czym pisać, jednak biorę pióro do ręki, żeby przynajmniej podziękować moim współpracownikom za wiadomości, przez nich z różnych stron kraju ojczystego podawane w „Nowej Jutrzence”. Czytuję tę miłą gazetkę z ukontentowaniem, dowiaduję się z niej o rozmaitych zdarzeniach, mam o czym pomówić z sąsiadami i co najważniejsza budzą się w mej głowie rozmaite nowe myśli. Czytanie gazety — to pomoc nielada dla człowieka ubogiego, zagrzebanego w swoich kłopotach codziennych po uszy. Człek zapracowany nie ma czasu na długie czytania, rozmyślanie, ale gdy wieczorem lub przy świetle weźmie „Nową Jutrzenkę” do ręki, przeczyta ją pomału, rozważnie, to potem same myśli coraz przypomną sobie przeczytane i stają się przez to obfitsze, bystrzejsze i doskonalsze. Więc czytanie staje się nie tylko rozrywką, ale i samouctwem. Dziś każdy polak powinien umieć czytać. Takie zdanie powtarzamy wszyscy, przynajmniej mu najzupełniejszą słusność. Ale trzeba dodać uwagę: każdy powinien umieć czytać po to, żeby czytał wiele książek i gazet. Ta prawda jeszcze słabo jest rozumiana przez bardzo wielu naszych współpracowników. Przecież jeżeli powinienem umieć czytać, to chyba nie po to jedynie, żebym potrafił przeczytać tablicę przy drodze, lub szyld nad sklepem. Oto przychodzi do przekonania, że czytanie jest niezbędne dla udoskonalenia mej głowy, czyli rozumu. Nie jestem drewnem rzuconem na rzekę, które tam popłynąć musi, dokąd je woda zaniesie. Poniekąd sam jestem kowalem swego losu. Moja głowa, czyli rozum, głównie kieruje moim życiem. Ale głowa skąd bierze pomysły do lepszego życia? To prawda, że nie raz moje myśli samorzutnie tworzą się w mej głowie. Ale nie rzadko biorę zachętę, radę, pobudkę od moich znajomych i przyjaciół, a najczęściej z dobrej książki i gazety. Z tych powodów czytanie jest niezbędne. Czytajmy dużo, a udoskonalimy swój rozum. Nasz rozum światlejszy zdoła pomysłniej pokierować życiem.

A. Malek.

**W Hrubieszowie** ludzie nie śpią. Założyli stowarzyszenie spożywcze pod nazwą „W jedności siła” i rozwija się bardzo pomyślnie. Uczestnicy tego stowarzyszenia pragnęli sklep swój umieścić w dogodnym punkcie miasta, ale tam niemal wszystkie domy żydowskie. Jeden tylko dom należał do wdowy katolickiej. Otóż stowarzyszenie spożywcze dzielnie się zakrzętało i na własność ten dom nabyło. Teraz już będzie mieć swój sklep w swoim domu. To jest i bardzo korzystne i bardzo bezpieczne. Tak powinny czynić wszelkie stowarzyszenia, jeżeli chcą mieć trwałą grunt pod nogami. Zawsze najlepiej być u siebie gospodarzem, czyli niezależnym panem placu swego.

**Warszawa.** Władza postanowiła przerobić budynek teatru miejskiego. Na przebudowę przeznaczono sto tysięcy rubli. Oczywiście uchwalono oddać robotę przedsiębiorcy i dlatego urządzono licytację w kopertach zamkniętych, kto podejmie się tej roboty za niższą sumę. Do licytacji stanęli także i zagraniczni przedsiębiorcy. Niestety, zagraniczny przedsiębiorca, Niemiec z Berlina, podał cenę najniższą i ta robota jemu się dostała! Wielka szkoda, a nawet krzywda stała się naszym rzemieślnikom i przedsiębiorcom, bo przecież Niemiec tylko swoich popierać będzie. Teatr warszawski jest teatrem

polskim, głównie za pieniądze polskie utrzymywanym, powinien też głównie polskich pracowników popierać.

**Ubył pożyteczny pracownik.** Dnia 19 marca w majątku swym Konstantynowie pod Lublinem zmarł ś. p. Kwiryn Sobieszczański, przeżywszy lat 75. Jeszcze jako młodzieniec brał udział w powstaniu 1863 r. Potem udał się do wyższej szkoły rolniczej w Żbikowie w Poznańskim. Po ukończeniu jej zaczął pracować na roli w rodzinnym majątku. Ale Kwiryn Sobieszczański był nie tylko sobie oddanym rolnikiem, lecz zarazem bardzo gorliwym obywatelem kraju, dzielnym polakiem. Szedł za postępem nauki rolniczej. Wszelkie pożyteczne wskazówki sam stosował u siebie i zalecał je wszystkim rolnikom rodakom. Dostyc często pisywał artykuły do różnych gazet. Zawsze podawał dobre myśli, rady pożyteczne. Szczególnie zachęcał do budowania krocuchalni. Zresztą wszelka myśl dobra, mająca na celu polepszenie bytu rodaków, zawsze była przez niego popieraną gorąco. Cześć jego pamięci!

**Uchwała młynarzy.** W Wodzisławiu (gub. kieleckiej) w d. 23 lutego r. b. odbyło się zebranie kilkunastu młynarzy okolicznych, którzy rozważywszy obecne stosunki, panujące w młynarstwie, drożyznę i t. p. postanowili podnieść opłatę za mlewo z 35 na 40 kop. od korca, a za wyrób krup i kaszy z 60 do 70 kop. od korca. Uchwała ta może nie podobać się tym, którzy oddają zboże do mielenia, gdy jednak się wejdzie w obecne położenie młynarzy, trudno odmówić racji ich uchwał, mającej na celu choć skromną poprawę ich oplakanych warunków.

## Nowa robota, — chociaż stara.

Już sam nagłówek zdziwił ciebie, czytelniku. O jakiejżto robocie chcemy mówić? Nową, chociaż już starą robotą u nas jest — sadownictwo. Jak to rozumieć: nowa, chociaż stara? Oto sady u nas istnieją od dawien dawna; wielu gospodarzy rolników lubi mieć przy domu sad, chodzą koło niego niby troskliwie, .. ale, doprawdy, bardzo mały pożytek z niego dotychczas wyciągali. Znam wiele okolic w naszym kraju. Mogę powiedzieć, że nawet dosyć często spotykam małe i większe sady. Małym nazywam sad, gdy w nim znajduje się kilka drzew owocowych, a większym, gdy liczy kilkadziesiąt lub paręset. Już nieraz badałem właścicieli tych sadów, jakie mają z nich dochody. Każdy, owszem, wyznawał chętnie, że „opłaci się mieć trocha drzewin przy domu, bo i dzieci mają z nich uciechę, owoc w lecie świeży, a w zimie suszony, przytem i dochód jaki-taki”... Trudno oznaczyć wielkość dochodu z sadu, zależy to od urodzaju i od sposobu handlowania owocami. Niejeden gospodarz nie lubi za-

trudnić się sprzedażą owoców ze swego sadu, nie ma do tego cierpliwości, boi się szkodników, zresztą nie chce mu się coraz to dreptać z koszykiem na targ, a przytem może potrzebuje na raz większej gotówki, więc „wypuszcza sad żydowi“. Ogromnie dużo u nas gospodarzy dotychczas tylko żydom oddawało swe sady. Żyd nie raz grubo zarabiał, a nie raz tracił na dzierżawie sadu. To są tylko przypuszczenia, bo żydzi prawdy nigdy nie powiedzą. Domyślać się jedynie można z porównania, bo tu i owdzie już nie jeden próbował sam sprzedawać owoce ze swego sadu. Mam świeże dwa takie przykłady: jeden w Międzyrzeczu, a drugi w Bożejwoli. Obydwa przykłady, zupełnie wiarogodne, przekonały, że żyd dawał cenę za dzierżawę o połowę niższą, niż potem sami właściciele wybrali za swe owoce, gdy je przy pomocy swoich domowników sprzedawali.

To rzecz pewna, że dotychczas powszechnie tak się u nas działo, iż nasi małorolnicy najzupełniej lekceważyli swe sady, szacowali je nawet niżej od chlewu. To znaczy, nawet świnia była dotąd w większem poszanowaniu u nich, niż sadek, bo jakoby świnia większe obiecywała dać korzyści, aniżeli sad przy chacie. Czy to prawda? I jakie są tego przyczyny? Mnie się zdaje, że łatwo odgadnąć, dlaczego dotychczas hodowla świń u nas uważana była za znacznie korzystniejszą od sadu. Bo, po pierwsze, kobiety lubiły tę hodowlę, miały przy tem zajęcie ogromne codziennie; powtórę, w ten sposób można było zużytkować część ziemniaków; a potrzebie, zawsze rokrocznie pewny był grosz za świnie. A tego wszystkiego sad nie obiecywał. Gospodarz nie umiał chodzić koło niego, a, prawdziwiej mówiąc: nie chciało mu się; sad potrzebuje kawałek ziemi lepszej i przy domu, aby go łatwiej upilnować. Niby szkoda na to ziemi; drzewo nie da tyle dochodu, co zboże lub warzywo. Słowem, ciągle małorolnik lekceważył drzewinę tylko dlatego, że najmniej dochodną była dotychczas. Oczywiście, tak było dotąd naprawdę, ale nie z winy drzewiny, lecz z winy—gospodarza. Dotąd sad był starą robotą, dopóki gospodarz mało troszczył się o niego, czyli, dopóki mniemał, że więcej nic nie trzeba dla sadu, tylko wsadzić drzewka w ziemię byle jak, cza-

sami je skrobać, lub tylko oczyścić z robaków, a potem, gdy zaczną rodzić, oddawać je na pastwę żydom arendarzom i innym szkodnikom.

Gdy zaś małorolnik światlejszy przez zastanowienie się i naukę przejrzał na oczy, już i o sadzie zmienił stare błędne mniemanie i niejako zdumiony zawołał sam do siebie: „ależ to nowa, duża robota *bardzo korzystna!*“... Prawda, wymaga znacznego zachodu, lecz opłaci się sowicie! Tak, dziś sad stał się nową robotą, bo dziś sad musi być prowadzony przy pomocy osobnej nauki coraz bogatszej. Dziś nauka ogrodnicza dzieli się na wiele działów, na dział owocowy, warzywny, kwiatowy, szkółkowy i t. d. Dawne sadownictwo możnaby przyrównać do znachorstwa. Dawniej każdemu ciemniakowi zdawało się, że można z palca wyssać mądrość, jak należy leczyć ludzi chorych, albo jak sad urządzić i prowadzić. Dziś już nawet dzieciak czytany wie niezgorzej, że i do leczenia ludzi i do *pracowania w sadzie* potrzebna jest nawet spora nauka. Rozumie się, nie jedna nauka zajmuje się odrazu i leczeniem ludzi, i prowadzeniem sadu, ale dziś już nie tylko do leczenia ludzi, lecz nawet i do pracy w sadzie niezbędna jest wiedza odpowiednia i dostateczna. Przecież drzewo owocowe, to nie kij martwy, ale istota żywa, którą trzeba poznać i do niej się zastosować! Nadto, nie ziemia do człowieka, ale człowiek do ziemi musi się zastosować. Więc nie byle jaką drzewinę i nie byle gdzie posadzić można. Trzeba dobierać drzewa do natury gleby — i glebę doprawiać odpowiednio do wymagań drzewiny. Jeszcze inne względy musi mieć na uwadze sadownik: nie wszystkie gatunki drzew równie są pożyteczne i korzystne. Naprzykład, jedna odmiana jest trwała, owoc jej przetrwa całą zimę, a innej wprędce ulega zepsuciu. To znowu jeden owoc jest cierpki, suchy, kwaśny, a inny jest soczysty, smaczny, słodkawy. Dalej, jeden owoc płaci bardzo dobrze, bo naprzykład za pud jego można otrzymać 8, 10, 14 rubli, gdy inny zwykle bywa bardzo tani, rubla, lub dwa najwyżej. Zresztą jeszcze wiele innych robót trzeba umieć wykonać. Oto zapytujemy, czy każdy umie pakować owoce do drogi? Albo, czy każdy potrafi przy-

gotować powidła, susz, galaretkę, sery owocowe, marmolady, soki, konfitury? A przecież i te wszystkie roboty ogrodnik musi umieć wykonywać, jeżeli chce z sadu wydobywać wszelkie możliwe korzyści.

Gdy ogrodnik jest dostatecznie nauczony, z pewnością zdoła z morgowego sadu rokrocznie wyciągnąć dochodu *co najmniej czterysta rubli*. Pokażny dochód, wcale nie przesadzony i zupełnie pewny. Ale trzeba posiadać odpowiednią naukę! Niestety, u nas dotychczas nie ma szkoły ogrodniczej dla młodzieży niezamożnej, dla synów małorolników. Dziś kto u nas chce się nauczyć ogrodnictwa owocowego, musi stracić wiele pieniędzy i czasu, jeździć na kursa trzydniowe, tygodniowe do różnych miast, musi bywać na różnych wystawach i jarmarkach, musi różnemi manowcami sam się uczyć, płacąc bardzo sute frycove.

Znam takiego samouka, zaprawdę gołnego podziwu i naśladowania. Pod Bychawą mieszka p. Tomasz Ciesielski, już dziś niemal w całym kraju znany jako właściciel sadu handlowego. Jestto człowiek w sile wieku. Nożna o nim powiedzieć, że w początkach, kiedy wziął się do rolnictwa, minął się z powołaniem swoim. Nabył nie dużą posiadłość 12 morgową. Zdolny, głowa otwarta i myśląca, niezmiernie pracowity, rozmachał się do ogromnej roboty. Zaciasno mu było na 12 morgach, dokupił jeszcze kilkanaście, wziął się do mleczarstwa. Nie odpowiadało jego usposobieniu; zarzucił je wprędce. Wpadł na myśl szczęśliwą: — sprzedał kupioną ziemię, a na czterech morgach założył sad. Teraz trafił na swe powołanie, ale nic a nic nie posiadał wiedzy ogrodniczej. Zaczął się uczyć wytrwale, z zapalem lecz i bardzo kosztownie, bo płacił sute frycove. Toć u nas nie miał gotowych i doskonałych wskazówek. Przy pomocy redakcji „Gazety Świątecznej“ posiadał plan, jak ma urządzić sad na 4 morgach. Nie wskazano mu odmian stosownych. Nabył szczepy w paru szkółkach dworskich, potem gatunki okazały się niepraktyczne i niekorzystne. Musiał je usuwać lub przescheczać! Usuwał naraz po kilkadziesiąt drzew. Ileż tracił czasu i pieniędzy! Zczasem też dopiero nauczył się obcinać gałęzie dla utrzymania korony i odległości gałązki od gałązki. Położenie jego

sadu jest narażone na ściek wody wewnętrzny. Dużo stracił czasu i pieniędzy, zanim dowiedział się, jak należy zdrenować swój sad. Owoce narazie sprzedawał w Bychawie, potem w Lublinie, wreszcie udał się z niemi na jarmark owocowy do Warszawy. Warszawa najlepiej mu pomogła. Tam zaznajomił się z dzielnymi ludźmi, jak Jankowskim, Hoserem, Tylickim i oni mu właśnie znaczną pomoc przyjazną okazali. Parę razy był w Warszawie na kursach i odczytach.

Trzebaż było wreszcie wziąć się do wyrobu suszu i powideł. Wybudował suszarnię. Okazało się, że dano mu radę nieszczególną, musiał przerobić piec. Obecnie suszy doskonale i uczciwie bez używania przypraw szkodliwych dla zdrowia ludziego, co nieraz przez niektórych fabrykantów bywa praktykowane. Potem zaczął smażyć w nowym kotle powidła. Ktoś mu doradził, żeby sterylizował powidła w puszkach, ale nie pokazał mu, jak to robić. Dzielny Ciesielski i do tej roboty zabrał się z zapalem i — zapłacił frycove grube. Rada okazała się niepraktyczną. Musiał powidła wyjąć z puszek i przesmażyć.

W tym roku nie zdążył wysłać owoców do Warszawy na jarmark, bo droga była zła nadzwyczajnie. Stracił nie mało na furmanki. Gorzej mu się jeszcze powiodło z suszeniem i powidłami. Posłał do Warszawy próbki. Dawano mu tam ceny niskie. I tak za susz gruszkowy czysty bez dymu obiecywano mu tylko 3 rb. 10 kop. za pud. Za susz śliwkowy czysty bez dymu dawano mu tam 3 rb. 60 kop. Za powidła śliwkowe i jabłkowe obiecywano mu w Warszawie 4 rb. za pud! Rozumieć trzeba te ceny już w Warszawie, a więc należy odciąć od nich przewóz koleją po 30 kop. od puda i 10% komisowego dla kupca, który nabywał ten towar w Warszawie. To znaczy, że Ciesielski musiałby jeszcze po kilkadziesiąt kopiejek stracić na pudzie. Zmartwił się nieborak, bo zapożyczył się na kupno kotła, narzędzi i śliwek, których nabył sporo od okolicznych sadowników, spodziewając się, że sterylizowane, powidła pójda pomyślnie.

Był więc obecnie w życiu p. Ciesielskiego moment b. ciężki. Nie złamał się nie opuścił rąk. Powziął zamiar niesłychanie szczęśliwy — sprzedawać samemu w Lu-

blinie na targu. Dopomogła mu w tem jego żona, również dzielna niewiasta. Mają krewnych w Lublinie. P. Ciesielska chwilowo przy nich zamieszkała, codzień wychodzi na targ przy ul. Bychawskiej na Piaskach i tam w rannych godzinach sprzedaje owoce, powidła i susz. I odrazu ludzie poznali się na dobrej robocie. Prostu rozchwytuja powidła i susz. Jeszcze nie przybędzie na targ Ciesielska, a już ludzie czekają na nią. Wszyscy chwalą smaczne powidła. Powidła jabłkowe i śliwkowe sprzedają po 14 kop. za funt, ser owocowy po 20 kop., śliwki suszone po 13 kop., a susz gruszkowy po 12 kopiejek.

Powodzenie Ciesielskich na targu lubelskim nie podobało się żydom, a potem i niektórym sklepikarzom. Ale w końcu musieli się z nimi pogodzić. I dziś niejeden sklepikarz nabywa u nich dla siebie do sklepu powidła w większej ilości.

Otóż dziś sady mogą i powinny u nas stać się nową, bardzo korzystną robotą, ale do tego potrzeba trzech pomocy niezbędnych, szkoły ogrodniczej, ułatwionego zbytu i dróg lepszych. Nie trudno osiąść te pomoce, tylko trzeba razem wszystkim małorolnikom starać się o nie rozumnie i wytrwale. Rząd powinien dopomóc. Należy przez naszych posłów w Dumie wystąpić z odpowiednimi wymaganiami. Nasi małorolnicy dziś nie mogą jedynie oglądać się na rolnictwo. Musimy na gwałt wprowadzić nową robotę: *ogrodnictwo owocowe*, które da utrzymanie wielu synom małorolników. Gdy syn od ojca dostanie tylko dwie morgi sadu, już ma utrzymanie doskonałe, jeżeli dostatecznie zna *nową robotę*. Ale gdzież jej ma się nauczyć? Czy szukać jej długo i kosztownie w różnych miastach na kursach chwilowych? Czy samouczkowym sposobem ma nabywać wiedzę, płacąc frycove drogie? Nie. Powinniśmy mieć dla swych dzieci szkoły ogrodnicze. Zastępujemy na to i chyba stać nas na nie.

Co do ułatwienia zbytu owoców, to z pewnością sami ogrodnicy, gdy ich będzie więcej, zjednoczą się w stowarzyszenie ogrodnicze i założą w różnych miastach hurtownie, czyli główne składy owoców. A i drogi nasze łatwo doprowadzić do stanu lepszego, jeżeli mieć będziemy samorząd, bo potrafimy własną gospodarką i własnymi

pieniędzmi uporządkować drogi dla własnej wygody. Nasi małorolnicy i ogrodnicy już doskonale na własnej skórze przekonali się, jaką krzywdą, szkoda, i nieszczęściem są złe drogi. W dużym stopniu do ubożenia nas, do tamowania rozwoju naszego życia i pracy przyczyniają się złe drogi. One niszczą nasz inwentarz, nasze siły i czas drogi.

Ogrodnictwo owocowe u nas szybko się rozpowszechni i da tysiącnym naszym rodakom chleb suty i trwały, ale trzeba je dźwignąć przy pomocy szkół ogrodniczych, hurtowni i dróg lepszych. Te pomoce same do nas nie przyjdą. Same westchnienia nasze nie sprowadzą ich. Starajmy się o nie usilnie, rozumnie, wytrwale, *a z pewnością je posiadziemy!*

A. Flos.

## LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Zakrzówka (gub. lubelska).

Pragnę podzielić się z czytelnikami „Nowej Jutrzenki“ wiadomością o niezwyklej uroczystości, jaka się u nas odbyła d. 31 marca w naszej wsi fabrycznej. W tym dniu nasz proboszcz, ks. Albin Jędrzejewski, obchodził dwudziestopięciolecie swego kapłaństwa. Ponieważ tego dnia przypadło święto Zwiastowania N. M. Panny, więc nie wielu mogło przybyć księży z okolicy. Jednak z tem wszystkiem najbliżsi proboszczowie, wcześniej uprzedziwszy swych parafjan o tym obchodzie, zdołali przybyć do Zakrzówka dość rano, przed sumą, tak, że nasz jubilat w otoczeniu ośmiu księży przystąpił do ołtarza. Gdy odprawiał mszę św. usługiwało mu czterech księży i jeden z urzędników miejscowej cukrowni. Kazanie, zastosowane do uroczystości, bardzo zręcznie powiedział dziekan janowski, ks. Kobyliński. Z podanych przez kaznodzieję szczegółów dowiedzieliśmy się, że ks. Jędrzejewski zaraz po wyświęceniu na kapłana został wikariuszem w Radzyniu. Tam dwa lata pracował bardzo gorliwie, co ówczesnym władzom nie podobało się i skazały go na wygnanie w głąb Rosji nad Wołgę na trzy lata. Do djecezji lubelskiej mógł wrócić dopiero wówczas, gdy nastaly

pewne ulgi religijne. Ks. Biskup dał ks. Jędrzejowskiemu probostwo nieduże w Wysokiem (pow. krasnostawski), posiadające kościółek bardzo ubożuchny. Już poprzedni proboszcz rozpoczął był starania o budowę nowego, ale uląkłszy się znacznych trudności, przeszedł do innej parafji, a na jego miejsce przybył ks. Jędrzejewski i z wielkim zapalem zabrał się do bardzo mozolnej pracy. Budował świątynię od fundamentu — i w ciągu paru lat dokonał dzieła wspaniałego. Kościół w Wysokiem ma styl gotycki o jednej wieży i o jednej nawie, ale przy prezbiterjum z jednej strony istnieje kaplica, a z drugiej zakrystja i to nadaje kościołowi formę krzyża. Parafjanie wysocy są naogół dosyć ubodzy, dużą pomoc okazała ordynacja zamojska, jakkolwiek należało o tę pomoc bardzo usilnie i kłopotliwie zabiegać. Ks. Jędrzejewski wchodził w trudne położenie swoich parafjan, oszczędzał ich bardzo życzliwie, sam nie raz dopomagał rękami swemi w różnych robotach. Musiał ustawicznie dozorować i załatwiać wszelkie formalności z urzędami, co też narażało na częste wyjazdy. A ileż ks. Jędrzejewski dołożył do tej budowy swego grosza! A że nie miał wiele, bo parafja nieduża i niezamożna, więc zaciągał pożyczki w różnych kasach na swoje imię. Żył bardzo skromnie, prawdziwie jak ubogi kapłan pełen zaparcia, który podjął dzieło wielkie i trudne. Widywaliśmy go zawsze w sukni zniszczonej, a zimą w kożusku wytartym. Nigdy nie narzekał. Wszakże gdy już kościół zbudował, a zaważowała o kilka mil odległa parafja Zakrzówek, znacznie większa od wysockiej, prosił o przeniesienie go do niej. Uczynił to zapewne i dlatego, żeby wybrnąć z kłopotów pieniężnych, bo dość znaczne zaciągnął pożyczki na budowę kościoła, które już czas było spłacać, a nie było czem i parafjanie także już narazie byli zmęczeni wydatkami. Władza kościelna przeniosła ks. Jędrzejewskiego do Zakrzówka. Parafjanom wysockim żal było puszczać go od siebie, bo był dla nich bardzo wyrozumiały. Jednak ks. Jędrzejewski i na pożegnanie okazał się dla nich szlachetnym: dług kościelny, zaciągnięty w jednej z kas lubelskich, wynoszący kilka tysięcy rubli, przyjął na siebie. Obecnie Wysokie ma również dzielnego i bardzo gorliwego probosz-

cza, ks. Kazimierza Kwiatkowskiego, — a i Zakrzówek uradował się, gdy przybył do niego na proboszcza ks. Albin Jędrzejewski. W ten sposób dwie parafje zyskały. — Bo w Wysokiem nowy proboszcz, ks. Kwiatkowski, resztę robót wewnętrznych wykończy i nadto już gorąco zabrał się do pracy społecznej, do założenia kasy kredytowej, do utworzenia straży ogniowej i stowarzyszenia spożywczego, — a w Zakrzówku ks. Jędrzejewskiego niebawem czeka budowa nowego kościoła, tylko już chyba w znacznie lepszych warunkach, bo parafja Zakrzówek jest znacznie większa i zamożniejsza. Ale ks. Jędrzejewski nie poprzestaje na staraniu o tem, bo jeszcze nadto, jako przyjaciel ludu, również gorąco troszczy się o jego oświatę i inne potrzeby kulturalne.

Dziś stanowisko księdza parafjalnego staje się coraz trudniejsze. Dziś ksiądz musi wyjść z zakrystji, jak się wyraził poprzedni papież, Leon 13-ty, — to znaczy, musi dbać nie tylko o kościół murowany, ale i o kościół żywy, — to jest i o potrzeby przeróżne swoich parafjan. Ksiądz musi uczyć nie tylko modlitwy, ale i pracy społecznej. Owszem, modlitwa bez pracy nie posiada dostatecznego wdzięku, dlatego rozmaite zakony nawet swoim zakonnikom obok modlitwy nakazywały prace pożyteczne. Praca z bogaca narody, ale praca musi być umiejętna i nie sobkowska, bo nie oto jedynie chodzi, żeby napchać brzuch i kieszeń, ale o to, żeby stworzyć pomyślność, lepsze, dogodniejsze, radośniejsze życie nie dla kilku lub kilkunastu osób, ale dla wszystkich naszych rodaków, dla całego narodu! Niesłusznie niektórzy przeciwnicy Kościoła nie dostrzegają w nim wielu pięknych zasad, wskazań, przykładów ofiarności, poświęcenia, ukochania ludzi... Kościół zaleca, zagrzewa do pracy dobrej, bardzo pożytecznej, ofiarnej. Mamy przepiękny przykład w życiu ś. Wincentego a Paulo. W naszym kraju zbyt trudne mamy warunki. Duchowieństwo wiele dobrego zdziałać może, bo lud polski religijny, garnie się do kościoła i pragnie mieć w swoim księdzu swego *przyjaciela*, a więc powiernika, doradcę i ratownika w ciężkiej swojej niedoli. Ksiądz tedy musi go nietylko krzepić religijnie, ale też uczyć, do wszelkiej pożytecznej pracy zagrzewać i *pomagać mu*.



w wielu trudniejszych robotach społecznych. Przez takie ofiarne, przyjacielskie poświęcenie się, ksiądz spełnia swoje przeznaczenie, staje się błogosławieństwem dla swojej parafji, a sobie zjednywa *życzliwość i szacunek powszechny*. Ufamy, że takim księdzem jest i nadal chce być obecny jubilat ks. Albin Jędrzejewski. Jeszcze w sile wieku zdoła dużo dobrego zdziałać dla upomysłnienia swoich parafjan. Życzymy mu tego z całego serca. I nadal czeka go droga życia niezmiernie twarda, ofiarna, ale i bardzo miła... Niech go Bóg krzepi na tę drogę życia pracowitą, pożyteczną dla naszych ukochanych braci polaków!

*Antoni Brat.*

### **Spółka budowlana - - - - we wsi Długie Kamińskie.**

Poniższy, wielce pouczający artykuł ks. Adamskiego bierzemy z „Przewodnika Kótek i Spółek Rolniczych“.

„Piachu nam Pan Bóg, z wyjątkiem niektórych powiatów w Królestwie Polskim, nie poskąpił, depczemy po nim, pocimy się, podróżując w ciepły i pogodny dzień, nieraz narzekamy, że dużo wody przy rzekach nam go nanoszą na nasze pola, łąki, nie myśląc o tem, że to doskonały materiał na wszystkie nasze budynki i dachy, że ta woda, przynosząc nam ten piach, robiąc szkodę, gdy zasypie kawałek łąki, pola, jednocześnie dostarcza nam potrzebny materiał. A ileż znowu mamy gór, pełnych przesłicznego żwiru!

„Tak przez długie lata narzekano na piach we wsi Długie Kamińskie w mojej parafji, że im rzeka Bug zasypała łąki, 20 przeszło lat lamentowali i topili się w piachu, a jest go dosyć, bo 75 morgów, nikt jednak nie pomyślał, by skorzystać z tych nieużytków. Dopiero w ubiegłym roku, dzięki podniesieniu tej sprawy na zebraniu kółka rolniczego w Ceranowie, zebrano rozmaite gatunki piasku i wysłano go do Warszawy do analizy. Zaproszono p. inżyniera Tuliszkowskiego, zawiązano spółkę wyrobów betonowych, t. j. z piachu i cementu, i już dzisiaj, pomimo, że tak późno zaczęliśmy, bo w pierwszych dniach sierp-

nia r. z., mamy trzy budynki postawione i na placu materiału przeszło za tysiąc paraset rubli. Co więcej, budynki wyglądają wspaniale, aż każdy przejeżdżający zazdrości. A jak się tak wybuduje cała wieś, to ludzie z dalszych stron będą myśleli, że w tej wsi mieszkają albo bardzo zamożni gospodarze, albo nie uwierzą, że to nasi poczciwi współpracownicy, tylko jacyś Niemcy tu do nas się sprowadzili i wybudowali. Co do ceny, okazało się, że o wiele taniej, niż z cegły i drzewa, wynosi budynek.

„Spółka wyrabia dzisiaj tak zwane pustaki rozmaitych wymiarów i gatunków, dachówki, cembrowiny do studzien, cegły cementowo-piaskowe, mamy zamiar w przyszłości robić jeszcze żłoby, słupy do płotów, rury do mostów, a prawdopodobnie i rurki do drenowania pól (o ile okaże się praktycznym), jak również chodniki, posadzki. Dzisiaj mamy już dwa budynki własne, jeden duży, drugi mały, na maszyny i wyrób materiału; 6 maszyn do rozmaitych wyrobów potrzebnych, a co najgłośniejsze, ludzi wyuczonych, którzy, zamiast na wiosnę wędrować do Prus, u nas w Długich Kamińskich pozostaną, by nas dorabiać, a nie Niemców“.

Powyższa spółka budowlana powstała w następujący sposób: zapisało się 41 osób, dając udziały od 25 do 50 rb. Wieś Długie Kamińskie uchwałą sporządzoną przez wójta, oddała 75 morgów piasku na użytek spółki. Maszyn kupiono od razu za 717 rb., a za drugie tyle dało Warsz. Tow. Ubezpieczeń od ognia. Spółka wysłała jednego ze swych członków do Warszawy na naukę, a potem przyjechał do wsi instruktor wyrobów cementowych przy Centr. Tow. Rolniczem i przez dwa tygodnie udzielał wskazówek robotnikom, a później spółka poszła już o własnych siłach. I od razu poszła dobrze, mając jak najlepsze widoki rozwoju.

Oby jaknajwięcej znalazła naśladowców!

---

**Czytajcie,  
popierajcie,  
rozpowszechniajcie  
„Nową Jutrzenkę“!**

---

# Syn Kaifasza. 25)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

— Tymczasem ciągleśmy się starali precyzyjnie się przez tłum, i nareszcie udało nam się zbliżyć o tyle do cudownego Nazarejczyka, że mogliśmy dobrze słyszeć jego mowę. Siedział na odłamie skały i kiedy zwracał swe spojrzenie na otaczającą rzeszę, oblicze jego miało taki niezwykły wyraz, że żywo mi przypominał tych niebieskich aniołów, o jakich się mówi w piśmie świętem. Po chwili zaczął mówić... O Anno, chciałabym ci oddać każde jego słowo, jeżeli tylko będę w stanie to uczynić. Mowa jego tchnęła nadziemską mądrością. Zdaje się, że gdyby się zjawił sam prawodawca, Mojżesz, zeszedł wprost z góry Synaj, to niemógłby mówić z taką mocą.

Rozpoczął od wygłaszania błogosławieństw. Ale na nieszczęście nie mogłam zapamiętać wszystkich. Lecz jedno szczególnie wywarło na mnie silne wrażenie i dlatego zapamiętałam je: „Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ — mówił. Nazywał także błogosławionymi, cichych, miłosiernych, czystego serca i tych, którzy dla Jego Imienia cierpią prześladowanie a nawet wygnanie. „Błogosławieni jesteście, powiedział, spojrzawszy na uczniów swoich, gdy was dla Mnie nienawidzić będą, prześladować będą niesprawiedliwie. Cieszcie się i radujcie się, albowiem zapłata wasza obfitą będzie w niebie. Tak prześladowano i proroków, którzy żyli przed wami. Wy jesteście światłością świata. Nie może miasto się ukryć, gdy stoi na wierzchołku góry. Zapalanej świecy nie stawiają pod naczyniem, ale na świeczniku, żeby przyświecała wszystkim znajdującym się w domu. Tak niech świeci światło przed ludźmi, żeby widzieli wasze dobre uczynki i wysławiali waszego Ojca niebieskiego“.

— Potem usłyszałam, jak mówił uczniom swoim, że wcale nie ma zamiaru zbijać zakonu albo proroków, ale przeciwnie chce go dopełnić, że nie przypadnie najmniejsza kreska w zakonie, dopóki nie będzie wszystko wykonane.

— I dalej: „Trzeba, żeby wasza sprawiedliwość przewyższała sprawiedliwość uczonych i faryzeuszów, w przeciwnym razie nie moglibyście wejść do królestwa niebieskiego“.

— Następnie zaczął szczegółowo mówić o zakonie i zwracać uwagę na to, że każdy, który bezzasadnie gniewa się na brata swego, podobnie przestępuje zakon jak i morderca: kto ma urazę do bliźniego, nie może złożyć ofiary, przyjemnej Bogu. Nie trzeba oddawać złem za złe, ale odwzajemnić mu się wspaniałomyślnością. Mówił, że powinniśmy kochać nie tylko naszych przyjaciół, ale i tych którzy nas krzywdzą i mają nas w nienawiści. Jeżeli chcemy być dziećmi naszego ojca niebieskiego, powinniśmy się modlić za naszych nieprzyjaciół, dlatego, że ojciec każe wchodzić słońcu dla dobrych i złych, dla sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeżeli zaś okazujemy przyjaźń tylko przyjaciołom naszym i jeżeli czynimy dobrze tym tylko, którzy nam czynią dobrze, postępujemy nie lepiej od pogan. Słowem, powinniśmy być tak doskonałymi, jak doskonałym jest nasz ojciec niebieski.

— „Strzeżcie się — mówił dalej — dawać jałmużnę w sposób, aby was ludzie widzieli, bo nie bę-

dziecie mieli nagrody od ojca waszego niebieskiego. Jałmużna dana w tajemnicy, a nie w oczach ludzi, będzie nagrodzona jawnie“.

— Osądził także obłudną modlitwę. Wiesz, jak nieraz modlą się nasi uczeni i faryzeusze, w oczach wszystkich. Przyznaję się, często sama wątpiałam, czy oni rzeczywiście zdają sobie sprawę z tego co robią, gdy w czasie modlitwy stają na rogu ulic. Wielki Nazarejczyk objaśnił, że oni to robią, ażeby ludzie widzieli ich i podziwiali, ale taka modlitwa, mówił, nie może przynieść żadnej korzyści. Jeżeli chcesz, żeby twoja modlitwa była wysłuchaną, to wejdź do pokoju swego, zamknij za sobą drzwi i módl się tam do Ojca w skrytości, a Ojciec, który widzi w skrytości jawnie ci to odda. Modląc się, nie bądźcie wielomówni, jak poganie, którzy sądzą że w wielomówności będą wysłuchani. Nie naśladowajcie ich, Ojciec wasz zna wasze potrzeby pierw, nim go prosicie.

Tak módlcie się: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie! święć się Imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódz nas na pokuszenie ale nas zbaw ode złego. Amen“.

— Prześliczna modlitwa! — zawołała Anna z radością błyszczącymi oczami... Jego nauka jest doskonałą od tej, jaka była znana narodowi naszemu, odkąd Mojżesz wyprowadził go z Egiptu.

— Nie zaprzeczysz, że nauka jego tchnie prawdą?

— Tak i mnie się tak zdaje — odpowiedziała siostra.

— Jeżeli chcesz słuchać, to ci mogę jeszcze coś opowiedzieć. Czy nie jesteś zmęczona?

— Nie. Zdaje mi się, że nie mogłabym dość nasłuchać się tych rzeczy. Opowiedz jeszcze, kochana Sara, co wiesz o Nim.

— Boję się, może nie potrafię opowiedzieć ci wszystkiego porządnie, ale postaram się, choć niektóre nauki jego przytoczyć. Radził na przykład, żeby nie gromadzić skarbów doczesnych, które mogą móle lub rdza zniszczyć a złodzieje ukraść... A to jest wielka prawda, droga Anno!

— Tak, pewne, — przemówiła Anna z westchnieniem. W tej chwili myślała o kosztownym naszyjujku, który jej ukradli złodzieje.

— Skarbcie sobie skarby w niebie, — mówiła dalej Sara — których ani móle, ani rdza nie zniszczy, ani złodzieje nie ukradną. Nie troszczcie się o dzień jutrzejszy, bo Ojciec wasz niebieski wie sam, że wam potrzeba jedzenia i schronienia.

— I jeżeli on przyodziewa lilje polne, które wcale się o to nie troszczą, to czyż może zapomnieć o dzieciach swoich.

— Przedewszystkiem szukać mamy królestwa bożego i jego sprawiedliwości, a reszta przydaną nam będzie. „Nie sądzicie, mówił jeszcze, gdyż sami macie więcej grzechów niż inni. Jak my sądzimy naszych bliźnich, tak i oni nas sądzić będą. Bóg daleko jest miłociwszy i hojniejszy dla swych dzieci, gdy one modlą się do niego, niż ziemscy rodzice dla swych dzieci. Dla tego też, jeśli będziemy mieli jakie potrzeby, przedstawiamy je naszemu ojcu niebieskiemu i jeżeli będą potrzebne dla naszego dobra, niezawodnie otrzymamy o co prosimy.“

## ROZMAITOŚCI.

**W obronie języka ojczystego.** W miasteczku Drui w pow. dziśnieńskim (gub. wileńska) ks. S. Filmanowicz przed kilku tygodniami otrzymał od władz szkolnych rozkaz wykładania religii dzieciom polsko katolickim w drujskiej dwuklasowej szkole w języku rosyjskim. Musiało to być dla mieszkańców Drui, a zwłaszcza dla rodziców wielką niespodzianką, gdyż wkrótce ci ostatni, aczkolwiek ks. Filmanowicz po otrzymaniu takiej propozycji szkoły ani razu nie odwiedził, przestali na jego ręce protest treści następującej:

„Doszła do nas wiadomość, że ks. kapelan otrzymał zlecenie inspektora szkół powiatu Dziśnieńskiego, Nieczajewa, na wykład religii dzieciom naszym w języku rosyjskim. My, jako rodzice, protestujemy przeciw tem i najpokorniej go prosimy w szkole wyżej wzmiankowanej religii w rzeczonym języku nie wykladać”. Następują podpisy.

Podobiej również treści wysłano protest na ręce jednego z członków Dumy. Dla zaznajomienia z nim czytelników padajemy go w całości. „Skutkiem nieznanego nam rozporządzenia inspektora szkół ludowych powiatu dziśnieńskiego, Nieczajewa, nauczyciel drujskiej dwuklasowej szkoły, Gagałuczko, bez żadnego zapytania zaliczył dzieci nasze do białorusinów i dla tego zalecono ks. kapelanowi wykladać religję dzieciom naszym w języku rosyjskim.

My, rodzice, z wielkim bólem spotkaliśmy ową wiadomość i padając do stóp Waszych najpokorniej prosimy zaprotestować przeciw takiej niesprawiedliwości, która do głębi duszy nas wstrząsnęła, gdyż my, zaliczając siebie do narodowości polskiej, pragniemy, ażeby dzieci nasze uczyły się religii w języku polskim“.

Mieszkańcy miasta Drui (podpisy).

**Do Poczajowa.** W celu umocnienia w prawostawiu opornych i wahających się, chełmskie bractwo prawostawne wysyła w r. b. do Kijowa i do Poczajowa 1,000 pątników, którzy będą przewożeni bezpłatnie.

**Wychodztwo.** Z Krakowa donoszą: Wychodztwo do Prus i Ameryki rozpoczęło się w ostatnich dniach na szeroką skalę. Od dn. 20 do końca z. m. przejechało przez Kraków 8,000 robotników. W b. m. ruch zwiększył się znacznie. Oprócz pociągów zwyczajnych, przejeżdżają codziennie przez Kraków pociągi nadzwyczajne, wiozące robotników do Prus. We wtorek przejechało częściowo pociągami nadzwyczajnymi 4,000 robotników z Galicji do Niemiec. Również zaznacza się silny ruch emigracyjny do Ameryki, dokąd udaje się bardzo wiele osób z Królestwa Polskiego i Połola rosyjskiego. Poczekalnie kl. 3 ej przepelnione są emigrantami. We środę przejechało przez Kraków 10,000 robotników w 9-u pociągach nadzwyczajnych, a we czwartek jeszcze więcej. Gromadna jest zwłaszcza emigracja ruska do Prus, kierowana często przez duchowieństwo ruskie, odwożące partje do Katowic lub Mysłowic.

**Galicja.** W Dukli naznaczono na nauczycielkę szkoły męskiej żydówkę Bertę Schnapek. Do szkoły tej uczęszcza bardzo mało żydów; uczniami są przeważnie polacy-kotolicy. Otóż ludność założyła protest przeciw bezprawiu, by dzieci polskie katolickie i to w miejscu urodzenia św. Jana z Dukli, uczyła żydówka. Władza szkolna zlekceważyła jednak ten protest; co więcej, aby zrobić miejsce żydówce, usunięto nauczyciela-katolika, p. Lagosza. Wobec tego wybuchnął w Dukli generalny strejk dziatwy szkolnej.

**Kredyt na oświatę ludową.** Komisja oświatowa na wniosek Woronkowa postanowiła 25 lutego roku bieżącego asygnować na potrzeby oświaty ludowej w formie dodatkowego kredytu 10<sup>o</sup> milionów rb., zamiast żądanych przez ministra 8 milionów rb. Przyjęto wniosek Woronkowa dodatków perjodycznych dla nauczycieli ludowych. Ustanowił cztery dodatki pięcioletnie po 60 rb każdy, przyczem ażeby nauczycielom, którzy przeszli 20 lat i więcej, już we wrześniu r. bież. wydać po 240 rb. Na ten cel postanowiono wyasygnować 7 milionów rubli. Komisja postanowiła nie odkładać tej tak ważnej sprawy na plan dalszy i niezwłocznie wniosła do projektowanych dodatków jubileuszowych w r. b. Jeżeli projekt dojdzie do skutku, dola nauczycielstwa znacznie się polepszy. W wieku starszym, kiedy i siły nie dopisują i zwiększają się kłopoty, dodatki byłyby znaczną podporą i choć w części ostudziłyby stargane życie. *Nauczyciel.*

**Spółka tkaczy frampolskich.** W dniu 11 marca r. b. odbyło się w osadzie Frampol, w pow. zamojskim zebranie organizacyjne „Towarzystwa tkaczy frampolskich“. Towarzystwo to powstało z dawnej prywatnej spółki kilku tkaczy, istniejącej 6 lat, a zorganizowane zostało na mocy specjalnej ustawy, zalegalizowanej w grudniu r. z. Na razie do Towarzystwa przystąpiło 26 członków z kapitałem 5,250 rb., jest jednak nadzieja, że tkacze frampolscy, których jest około 300, zrozumieć zechcą własny pożytek, jaki zapewnić może zrzeszenie, i zapisywać się będą na członków. Udział członkowski wynosi 100 rb., lecz może być wpłacany ratami. Towarzystwo ma zamiar przyjmować hurtowne zamówienia na różne wyroby lniane i konopne, aby zapewnić robotę i zbyt nie tylko swym członkom, lecz i postronnym tkaczom, którzy obecnie zależą całkowicie od kupców żydowskich. Do zarządu zostali wybrani pp., ks. A. Sądowski, Adam Filipowicz, Piotr Podobiński; na zastępców pp.: Stanisław Miazga, Lucjan Miazga i Teofil Filipowicz. Do komisji rewizyjnej powołano pp.: ks. K. Sołubę, Wincentego Woznickiego, Jana Kowalika, Erazma Miazgę i Edwarda Raczyńskiego. Kuratorem Towarzystwa obrany został pan Stanisław Moskalewski. Nowej spółce życzymy z całego serca powodzenia!

## NOWINKI.

**Wojna Turcji z państwami bałkańskimi** jest na ukończeniu, ale za to zanoszą się na nową wojnę. Chodzi o to, że Czarnogórcy i serbowie nie chcą odstąpić od szturmowania do miasta Skutari, które postowie „mocarstw“, to jest Anglii, Francji, Austrii, Włoch, Niemiec i Rosji w Londynie na naradzie postanowili zostawić przy Albanji. Gazety zagraniczne piszą, że Czarnogórze widocznie liczy na pomoc Rosji, która głośno niby się zgadza z innymi państwami, a pocichu obiecuje pomoc Czarnogórzowi. Tymczasem Austrija grozi, że jak Czarnogórze nie ustąpi, to je zmusi siłą. Gazeta wiedeńska „Neu Freie Presse“, wydawana przez ludzi robiących interesy pieniężne i dlatego bojących się wojny, dotąd ciągle nawoływała do pokoju, ale ostatnio i ona napisała, że Czarnogórskiemu „Królowi Mikołajowi trzeba dać poczuć na karku pięść austriacką“. Takie odezwanie się tej gazety świadczy, jak wielkie jest rozdrażnienie w Austrii. Wojnaby pewno już dawno wybuchła, gdyby nie to, że na tronie austriackim siedzi staruszek Franci-

## Przypomnienia.

Do Was, Przyjaciele „Nowej Jutrzenki“, zawsze zwracamy się z ufnością, szczerze, bo już wielokrotnie daliście nam dowody swej serdecznej przychylności. Nawet powinniśmy do Was odzywać się często, bo „Nowa Jutrzenka“ dla nas i dla Was, — to wspólna nasza idea, wspólna praca i wspólne ukochanie ojczyzny i współbraci, o których potrzeby równo nam wszystkim chodzi. „Nowa Jutrzenka“ wyraźne cele ma przed sobą: służy prawdzie, oświacie, dla dobra rodaków. Służba jej zaszczytna, ale i bardzo trudna. Nie lękamy się trudu i przeciwności. Co do nas należy, uczynimy wszystko. Ale nie my sami tylko zdołamy utrzymać „Nową Jutrzenkę“. W tem niezbędna jest nam Wasza pomoc, jako Przyjaciół. Popierajcie ją, rozpowszechniajcie, jednajcie jej czytelników i współpracowników. „Nowa Jutrzenka“ usiłuje dzwigać *Współbraci Ludu*, — w tem jej pomagajcie gorliwie, serdecznie!

*Redakcja.*

szek Józef, który wojny nie chce. Przeciwnie, jego synowiec następcą tronu Franciszek Ferdynand jest bardzo wojowniczo usposobiony. Ale w razie wojny Austrii z Czarnogórzem zdaje się, że się do tej wojny wniesza i Rosja.

Do Petersburga przyjechali na kilka dni politycy Bobczew i Danew i bułgarski generał Dmitriew. Urządzono im tam wielkie przyjęcie; posłowie rosyjscy w Dumie nosili ich na rękach, a kiedy generał Dmitriew wyjeżdżał, tłumy odprowadziły go na stację, potem zaś poszły pod poselstwa bułgarskie i serbskie śpiewając hymny rosyjski, bułgarski i serbski. Poseł serbski wszedł na balkon i zaczął tłumom dziękować. Tłumy chciały przejść dalej pod poselstwo austriackie i tam zrobić poselstwu awanturę. Ponieważ Rosja i Austrija i bez tego są z sobą w bardzo złych stosunkach, więc w razie dopuszczenia do takiej wielkiej awantury, mogłaby wybuchnąć wojna, a Rosja w tej chwili jeszcze jej nie chce. Więc policja dostała rozkaz, aby do takiej manifestacji nie dopuścić. Ale policjanci, przyzwyczajeni do tłumienia manifestacji rewolucyjnych i tutaj tak samo zrobili jak dawniej,

wpadli konno w tłum i rozpedzili go nahajkami. Oberwał przy tem niejeden prawicowiec. Teraz wypróbował nahajki na własnych plecach, prawicowcy w Dumie chcą za to porachować się z ministrem Maklakowem, od którego policja jest zależna.

Anglja, która na początku wojny bałkańskiej była raczej po stronie państw bałkańskich, teraz nie chce dopuścić ani do zdobycia Konstantynopola przez bułgarów, ani Skutari przez czarnogórców. Angielski minister spraw zagranicznych Grej grozi również Czarnogórz, że jak nie ustąpi, to je zmuszą.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. Adamowi Ziębie** w Wierzchowiskach. Zastosujemy się do życzenia, zaczniemy wysyłać. Ale uprzejmie prosimy, pisujcie do nas listy z swojej okolicy.

**P. F. Myszkowskiemu** w Olszowce. Wysłamy od początku roku.

**Ks. T. Zwolińskiemu** w Bożej Woli. Oplacona za cały rok bieżący.

**Ks. J. Kobylńskiemu** dziekanowi w Kraśniku. Oplacona za cały rok bieżący podług życzenia, a 13 rubli doręczone zostały kasjerowi szpitala bychawskiego, jako ofiara, za którą Bychawskie Towarzystwo „Sanarytanin“ składa serdecznie „Bóg zapłać“.

**P. Wacławowi Szelidze** w Kosobudach. Miło nam było przeczytać list pana, bardzo rozumie i pięknie napisany. Pochwał jego dla nas drukować nie możemy, za życzenia składamy serdeczne dzięki. Jednak z uwag Pana, jako organisty, napisanych trafnie i z własnego doświadczenia o organistach, niebawem skorzystamy, wydrukujemy je tutaj niektóre ważniejsze. Polecamy się pamięci, prosimy o częste wiadomości z Waszej okolicy. Ściskamy Waszą dłoń życzliwą.

**P. Walczakowi** w Woli Gałęzowskiej. O ustawę straży ogólnowej dla Was uczyniliśmy starania. Wkrótce i dla Was mieć będziemy. Napiszcie list Młodego do Młodych. Wy to potraficie! Pracujcie dla dobra współbraci!

**P. Katarzynie Krzyżakównie** w N. Naroszcie dajciecie znać o sobie Siostrze! A toć byliśmy o Was już niespokojni. Przypuszczaliśmy, że może i Was nawiedziła myśl niedobra i skłoniła do opuszczenia kraju i przeniesienia się do Ameryki. To poprostu nas uszczęśliwia. Macie dary wielkie: gorące ukochanie Ludu i gorliwy umysł, pragnący mu służyć oświatą, dobrą radą, nauką. A do wypełniania takiej służby potrzebna nauka. Czerpajcie ją obficie i potem służmy jednej idei — dla dobra rodaków. Wiersze Wasze zaraz drukujemy. Pisujcie często.

### Nadesłane.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Doin murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna, Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.